Nr. 365. (Wydanie poranne). We Lwowie środa dnia 9 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny . . .	10 halerzy
popołudniowy .	4 halerzy	popołudniowy .	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Najnowszy występ Wilhelma II.

Lwów, 9 sierpnia.

Z zapartym oddechem wsłuchują się politycy europejscy w szmery, dochodzące ich z podziemi, w których ryje unikająca światła dziennego dyplomacja.

O ile jednak zwyczajem jest w państwach monarchicznych jak i rzeczachpospolitych, że głowy ich bezpośrednio w krecich tych robotach udziału nie biorą a posługują się tylko ministrami i pełnomocnikami, w Niemczech cesarz Wilhelm zerwał z tradycją i osobiście udział bierze w grze dyplomatycznej.

Przez go do tego niepohamowana gorączka czynu i wcale nie licującą z godnością monarszą niecierpliwość i nerwowa ruchliwość. Jaki będzie ostateczny rezultat dyplomatycznych jego zabiegów, przewidzieć trudno, to jednak co na razie przedostaje się do publicznej wiadomości, nie zdaje się dowodzić, by Wilhelm szczęśliwą w dyplomatycznym fachu miał rękę.

Takie przynajmniej odnosi się wrażenie, czytając w pismach niemieckich szumne sprawozdania z podróży cesarskiej do Kopenhagi, która żadnych pozytywnych nie przyniosła rezultatów.

Jechał tam Wilhelm w pierwszej linji w zamiarze zbadania, w jaki sposób zachowałaby się Danja na wypadek konfliktu Anglji z Niemcami. Wedle duńskiej interpretacji neutralności z roku 1903, otwartą jest tylko kwestja pilotów państwowych przez Wielki Bełt. Danja więc, jej zdaniem m o ż e na wypadek wojny każdej ze stron wojujących, dostarczyć pilotów, którzyby jej okręty przez Wielki Bełt przeprowadzili, m o ż e, ale nie m u s i.

Chodziło więc Wilhelmowi o to, by Danja teraz już publicznie oświadczyła, że na wypadek angiel.-niem. wojny, żadnej ze stron wojujących pilotów nie da. Taka rzekoma bezstronność ze strony Danji, byłaby jednak w gruncie rzeczy ogromnem dobrodziejstwem dla Niemiec, które posiadając w swem ręku kanał Wilhelma łączący Bałtyk z Morzem Północnem, przejeżdzać przez Bełt wcale nie potrzebują. Natomiast, gdyby nie dostarczono duńskich pilotów Anglikom, trudności i niebezpieczeństwa przeprawy przez Bełt uniemożliwiłyby im wszelką akcję wojenną na Bałtyku a temsamem, zamiast bronić się na dwu frontach, na dwu morzach, byłyby Niemcy w stanie skoncentrować wszystkie swe siły na jednem tylko morzu Północnem. Z drugiej strony, odmówienie pilotów Anglikom, nie mogłoby być uważane za krok dla Anglji nieprzyjazny, tak samo bowiem, nie dawałaby ich Danja i Niemcom.

Wykalkulowawszy sobie to wszystko dokumentnie, pojechał Wilhelm do Kopenhagi by tę rzecz królowi Chrystjanowi przedstawić. Król przyjął go bardzo grzecznie, wysłuchał, ale nic nie przyrzekł. Nie pomogły obietnice Wilhelma, że w zamian za tę grzeczność użyje on swych wpływów, by na norweskim tronie zasiadł syn jego Karol. Bal nie pomogła widocznie i od niechcenia rzucona Wilhelmowa groźba, że na wypadek gdyby Anglikom dano pilotów, Wilhelm uważać to będzie za złamanie neutralności na rzecz Anglji i niemieckie wojska zajmą całą Danję, tembardziej, że cała ona, oprócz ufortyfikowanej Kopenhagi, jest zupełnie bezbronną. Ni prośby jednak ni groźby, nie wzruszyły duńskiego króla, który do niczego z góry obowiązywać się nie chciał, a na wszelki wypadek zupełnie wolną na przyszłość zastrzegł sobie rękę i Wilhelm wyjechał z Danji z tem, z czem do niej przybył.

Polityka zagraniczna Anglji.

Lwów, 9 sierpnia.

W uzupełnieniu depeszy z piątkowego posiedzenia parlamentu angielskiego, na którem omawiano obszernie dzisiejszą sytuację polityczną w Europie, otrzymujemy w liście z Londynu następujące szczegóły.

Wielkie wrażenie wywołała mowa posła liberalnego D i l k e g o, wygłoszona w Izbie gmin podczas dyskusji nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych. Mowca podniósł przedewszystkiem, iż niepokój, jaki zapanował tak w Anglji, jak i na kontynencie z powodu rzekomych powikłań w polityce zagranicznej, pozbawiony jest wszelkiej podstawy. Utrzymywano, iż jedno wielkie mocarstwo wojskowe zamierza zaatakować drugie mocarstwo. Ale każdy, kto zajmuje się dzisiejszemi sprawami wojskowemi, jest przekonany, że gdyby podobny projekt istniał, to nie słyszanoby o zamiarach, gdyż uderzenie natychmiastby nastąpiło. Dalej w całym świecie krążyła pogłoska, że to my chcemy zaatakować owe mocarstwo (Niemcy), ale każdy z nas wie, że pogłoska ta jest zupełnie bezpodstawną.

Wspomniawszy o sojuszu angielsko-japońskim, oświadczył mowca, iż nie można zaprzeczać, że Anglja pragnie, aby rokowania pokojowe między Rosją a Japonją dały pomyślny rezultat. To atoli z naciskiem podnieść należy, iż celem tak sojuszu angielsko-japońskiego, jak i angielsko-francuskiego, jest utrzymanie pokoju. Jest wszelka nadzieja, że jeśli teraz pokój przyjdzie do skutku, to następnie wspólne postępowanie Anglji, Francji i Japonji, zapewni na długi czas utrzymanie pokoju. Twierdzenie niektórych pism i dyplomatów, iż Anglja szuka zwady z Niemcami dlatego, że budzi w niej obawy wzrost floty niemieckiej, uważa mowca wprost za śmieszne.

Po przemówieniach jeszcze kilku mowców, a między nimi i F i t z a l a n a - H o p e, który wystąpił przeciw pogłoskom, jakoby Anglja przez zawarcie sojuszu z jednem państwem (Francją) zobowiązała się do zaatakowania drugiego państwa (Niemiec), zabrał głos podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, Perry. Podziękował przedewszystkiem wszystkim mowcom za ton życzliwy, w jakim przemawiali o polityce zewnętrznej rządu. Życzliwość ta jest dowodem, iż sekretarz stanu, Lansdowne, umiejętnie i sprytnie kieruje sprawami polityki zagranicznej, a zarazem jest dowodem, że w polityce zewnętrznej Anglji panuje ciągłość. Mowca sądzi jednak, że dzisiejsza chwila nie jest stosowną do omawiania tak wielkich kwestyj politycznych, które poruszył Dilke. Dziś nie można absolutnie omawiać zmian, jakie w Azji wschodniej pociągnąć może za sobą wojna Rosji z Japonją, albo też jaki skutek na ułożenie się przyszłych stosunków na dalekim Wschodzie wywrzeć może sojusz angielsko-japoński. Zadowoleniem napełnia mowcę fakt, iż wszycy mowcy opozycji uważają za pożyteczne odnowienie sojuszu z Japonją. Mowca przyłącza się do zapatrywań dep. Dilkego o sytuacji w Europie. Sądzi, że dzisiejsze położenie w Europie n i e d a j e a b s o l u t n i e p o w o d u d o ż a d n y c h o b a w, a grubo się mylą ci, którzy Anglji przypisują jakieś machiawelskie zamiary; którzy sądzą, że Anglja nie może zawrzeć sojuszu z jednem państwem, aby równocześnie nie wystąpić wrogo przeciw drugiemu państwu.

Dalej wspomniał Perry w sprawie kreteńskiej, oświadczył, iż mocarstwa wszystkie zgodne są w tem, że nie można zadość uczynić żądaniu mieszkańców Krety o przyłączenie jej do Grecji, ale koniecznem jest natomiast dokładne zbadanie i rozszerzenie administracji wyspy.

Mowę Perry'ego Izba nagrodziła hucznymi oklaskami. Mowa ta, wykazująca w jasny sposób politykę zagraniczną Anglji, może w istocie przyczyni się do uspokojenia opinji publicznej w Europie, podnieconej bardzo ostatnimi wypadkami i zapowiedzią wycieczki floty angielskiej na wody morza Bałtyckiego.

Korespondencje.

Rzym w sierpniu 1905.

(*Arkadja*).

W lipcu br. odbyło się doroczne zebranie, urządzone ku czci św. apostołów Piotra i Pawła przez starodawną akademję papieską t. zw.: Arkadja. Akademja ta założona w r. 1656 pod protektoratem szwedzkiej królowej Krystyny, przez archipresbytera kollegiaty rzymskiej S. Marja in Cosmedin ks. Jana Crescimbene i profesora z Kalabrji ks. Wincentego Gravina, posiada własny pałac przy kościele św. Karola na Corso i tam też urządza w zimie codzienne odczyty publiczne; tam posiada nader cenne archiwum, bibljotekę, galerję portretów i obrazów, a także i pracownie dla swych członków. Letnie jednak zebrania odbywają się w starym świętym gaiku Arkadyjczyków, czyli t. zw. parrhazyjskim lasku, na stoku pagórka Janikulum powyżej pałacu Corsini. Lasek ten zakupiono z funduszu, jaki ofiarował w sumie 4000 skudów król portugalski Jan V. (1706—50) i urządzono go jako Bosco parrasio, wybudowawszy obok wcale pokaźną willę zastosowaną do ówczesnych wymogów poezji i romantyki. W tym też stanie zachował się gaik z prześlicznemi kolumnadami, grotami, terasami, fontannami i amfitearem aż do obecnej doby.

W program uroczystości lipcowych wchodziły deklamacje poezją i prozą na cześć św. Apostołów i Ojca św. Prawie wszyscy członkowie Akademji, bawiący podówczas w Rzymie, wzięli w niej udział z kardynałem Tripepim, noszącym w Arkadji miano Odenista Aeroniana, na czele. Na zebraniu tem przyjęty został w poczet członków Arkadji: Pius X pod imieniem „Theophilus Helladyensis“; należeli bowiem do niej wszyscy papieże począwszy od Aleksandra VIII (1689 do 1691). Wśród członków Arkadji spotkać można i koronowane głowy, jak cesarzy Józefa I, Leopolda II, Franciszka I sycylijskiego, Karola portugalskiego, wszystkich królów Szwecji począwszy od wyż rzeczonej Krystyny, aż do obecnie tam panującego Oskara II, Olgę królowę grecką i jej syna księcia Sparty, kardynałów: Agliardiego, Serafina Vannutelli, arcybiskupa salcburskiego (Katschthalera Heraklitus Medonius), sekretarza stanu Merry del Val (Alidorus Athenensius), arcybiskupa kolońskiego Fischera, byłego nuncjusza wiedeńskiego Taliani, dalej przywódcę katolików angielskich księcia Norfolk, słynnego autora oratorjów religijnych O. Hartmanna an der Lan (Parthenius Maonius), prymasa-opata Benedyktynów hr. Hemptinne, ks. Perosi, znakomitego historyka węgierskiego biskupa Franknoi, O. Monsabre, dra Lapponi i wielu innych. Z Polaków o ile się nie mylę, nie masz obecnie tam nikogo; ostatnim członkiem Arkadji był zmarły przed dwoma laty w Krakowie, wielce zasłużony około pielgrzymek polskich do Rzymu proboszcz kollegiaty św. Florjana mgr. Wincenty Smoczyński. Celem tej Akademji jest praca około rozwoju literatury włoskiej i popieranie sztuk pięknych.

Z wystawy i zjazdu.

VII.

Leodjum 27 lipca.

(*Kilka słów i dat ex re zjazdu. — Zagajenie. — Przebieg i zamknięcie. — Miejsce przyszłego zjazdu. — Wycieczka do Seraing*).

Dziś zakończyły się obrady X go zjazdu delegatów prasy międzynarodowej. Czytelnicy znają przebieg z depesz telegraficznych, wystarczy więc, jeżeli dodam kilka ogólniejszych i bardziej interesujących szczegółów. W zjeździe uczestniczyło około 300 delegatów, reprezentujących 81 różnych związków i stowarzyszeń prasy: amerykańskiej, angielskiej, armeńskiej, austrjackiej, czeskiej, belgijskiej, duńskiej, e g i p s k i e j, finlandzkiej, francuskiej, holenderskiej, j a p o ń s k i e j, niemieckiej, norweskiej, polskiej, portugalskiej, rumuńskiej, rosyjskiej, szwajcarskiej, szwedzkiej, wenezuelskiej, węgierskiej i włoskiej. Najliczniej reprezentowaną była prasa francuska, dalej niemiecka i austrjacka; bardzo poważną zaś, acz nie wielka liczbą, była delegacja angielska i Stanów Zjednoczonych.

Obrady zjazdu trwały właściwie trzy dni, gdyż tylko w dn. 25—27 lip. odbywały się posiedzenia; w stosunku do czasu trwania uroczystości zjazdowych, obliczonych na 11 dni, było to zadanie dość łatwe i niewymagające zbytecznego natężenia. W każdym razie pracowano gorliwie i w plenum i komisjach, tak, że załatwiono cały porządek dzienny, złożony z 21 punktów, a nadto przedyskutowano i merytorycznie załatwiono 6 nowych wniosków.

Obradom przewodniczył redaktor *Tagblattu* wiedeńskiego p. S i n g e r, który wśród kolegów cieszy się serdecznem uznaniem i sympatją, nietylko jako jeden ze starszych i znamienitszych dziennikarzy, nietylko jako wyborny przewodniczący i wykwintny mowca, ale przedewszystkiem jako nader miły, wykształcony i pełen uprzejmości człowiek. Delegacja polska winna mu specjalnie wyrazić uznanie, gdyż starał się on z własnej zupełnie inicjatywy, przy każdej nadarzonej sposobności, zaznaczyć z naciskiem jej obecność i jej współdziałanie we wszechświatowej pracy prasy.

Inauguracyjne posiedzenie odbyło się w przepysznych salonach pałacu, dawniej arcybiskupiego, dziś sejmu prowincjonalnego i sprawiedliwości. Zagaił je p. Wilhelm S i n g e r piękną mową, zakończoną okrzykiem: „*Vive Liége!*“ *Vive la Belgique! Vive le Roi!* Huczne oklaski odpowiedziały na to przemówienie, poczem zabrał głos gubernator prowincji, p. P e t y d e T h o r é e, który, po dziękowawszy p. Singerowi za słowa uznania dla narodowej pracy Belgów, zaznaczywszy, że „*la role de la Presse est un véritable sacerdoce*“, zakończył okrzykiem: „*Vive le Souverain du Monde: la Presse!...*“. O przebiegu posiedzeń pisać nie będę; były to sprawy, zajmujące głównie dziennikarzy, nie mające dla szerszego ogółu żadnego interesu. Wystarczy, jeżeli powiem, że uchwalone rezolucje skierowano przeciw zakusom przełamania tajemnicy redakcyjnej przez zmuszanie dziennikarzy do świadczeń i przeciw pojedynkom pomiędzy dziennikarzami z powodu artykułów politycznych.

Obrady odbywały się na wystawie w sali uroczystościowej; tam też nastąpiło ich zamknięcie. W zastępstwie p. Singera wygłosił mowę pożegnalną p. H e b r a r d, dyrektor paryskiego *Tempsa*, poczem nastąpiła krótka walka pomiędzy zastępcami prasy włoskiej, francuskiej i rumuńskiej o miejsce przyszłego zjazdu. Ostatecznie pozostawiono uznaniu komitetu, czy zjazd ma się odbyć w Medjolanie, Marsylji, czy Bukareszcie. Zdaje się, że wybór padnie na Medjolan.

O godzinie pierwszej w południe udaliśmy się osobnym statkiem z przystani obok mostu do Val Benoit, do znanej fabryki broni, płyt, maszyn, mostów i statków w Seraing. Jest to poprostu olbrzymie miasto warsztatów, które zatrudnia 10.000 robotników. Opiszę je przy innej sposobności, czerpiąc daty z uprzejmie udzielonego nam sprawozdania; tu zaznaczę tylko fakt mało znany a ciekawy:

W roku 1790 ojciec Cockerill z synami Wiliamem, Jamesem i Johnem, przybył z Anglji do Belgji i założył pierwsze przędzalnie na sposób angielski. W r. 1817 najmłodszy John, przeniósł się do Seraing i tu położył podwaliny do olbrzymiego przedsiębiorstwa z pomocą króla Niderlandów Wilhelma I. Po rewolucji z 1830 i oderwaniu się Belgji od Holandji, spłacił John króla i został sam właścicielem. Oprócz owej w Seraing, miał jeszcze 60 innych podobnych fabryk, nawet w Królestwie Polskiem.

Gdy w roku 1838 bank belgijski zastanowił wypłaty, zachwiało się przedsiębiorstwo Johna; musiał przystąpić do likwidacji, takiej, która dziś należy chyba do niemożliwości. Pokazało się bowiem, że passywa wynosiły tylko 18 miljonów, stan czynny zaś 26 miljonów. Cockeril opuścił Belgję i udał się do Królestwa, ażeby tam rozszerzyć swą fabrykę, zmarł jednak w Warszawie w r. 1840. Jego fabrykę w Seraing objęło towarzystwo akcyjne, które zatrzymało do dziś firmę „John Cockerill“.

Jutro wyjeżdżamy do Brukseli i dalej do Gandawy, Brugges, Antwerpji, poczem z powrotem przez Holandję.

Ost. Bar.

Mały fejleton.

Szwed i Norweg.

Francuzi nazwali dowcipnie zatarg Norwegji ze Szwecją „rozwodem politycznym“. I słusznie, nie ma bowiem chyba pod słońcem narodów, oddalonych niemal tylko o miedzę od siebie, a tak różnych pod względem charakteru, usposobienia, zwyczajów i obyczajów, jak owe dwa narody, zamieszkujące półwysep skandynawski.

Jeżeli przybysz, nieświadomy stosunków, spyta Norwega: czy jest Szwedem? — to można się założyć o tysiąc przeciw jednemu, że zapytany zawoła z oburzeniem:

— Nej, norske! (Nie Norweg!) — tak, jak gdyby dla syna Norwegji, potomka Normanów i Wikingów, było obelgą porównanie go z sąsiadem od Zachodu.

---

(7)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

Potem wskazując na odlatującą parę szczygłów, dodał:

— Widzi pani ich spojrzenia? Ile w nich żalu i wyrzutu? Niewdzięczne!...

W tejże samej chwili jednak, jeden ze szczygłów, usiadłszy na sąsiedniem drzewie akacji, tuż prawie nad głową księżnej, zaczął śpiewać.

— I pan nazywasz to niewdzięcznością? — zapytała wtedy księżna zwycięsko.

— Eh, do tego chyba żadnej nie można przywiązywać wagi — odparł Piotr. — Brzmi to zupełnie tak, jak „Dziękuję uniżenie“ posługacza, niezadowolonego z otrzymanego napiwka. Więcej jeszcze! Nie przysiągłbym, czy to nawet nie ironja.

— Ironja?! — zawołała księżna. — Przypatrz się pan tylko dobrze temu biedactwu! Ależ ono formalnie wyśpiewywa sobie duszę ze swego małego ciałka!

I oboje zwrócili oczy na ptaka, przypatrując się mu z uwagą.

Pierś jego drgała, jakby miała pęknąć. Śpiewowi towarzyszyły pełne wyrazu poruszenia główki, a małe oczka patrzały przed siebie, jakby ścigały ulatujące w powietrze z gardziołka tony pieśni. Sam śpiew sprawiał nieprzeparte wrażenie, jakby był wypływem głębokiego natchnienia wewnętrznej, niedającej się opanować potrzeby i konieczności wyrażenia w ten sposób stanu uczuć śpiewaków.

Skończywszy swój śpiew, szczygieł spojrzał na oboje słuchaczy, jakby chciał powiedzieć do nich: „Jak się wam podobało? Jesteście ze mnie zadowoleni?“ Potem rozwinął skrzydełka i odleciał z poruszeniem główki, które było niewątpliwie pożegnaniem.

Księżna zwróciła się wówczas do Piotra ze znaczącym uśmiechem, mówiąc:

— Stanowczo powinieneś pan zadać sobie trudu lepszego poznania tych maleńkich istot, a będziesz miał o nich niewątpliwie lepsze wrażenie, niż do tej pory.

Po tych słowach oddaliła się w kierunku zamku.

Piotr śledził ją ze swego miejsca tęsknym wzrokiem.

— Co za kobieta! Co za wspaniała kobieta! — mówił do siebie.

Istotnie, w całej postaci księżnej, w jej twarzy, oczach, ruchach, uśmiechu, sposobie mówienia i zachowaniu się — przebijał wprost olśniewający urok kobiecości, któremu oprzeć się było trudno, niepodobna.

— Boże, jaki chód ma ta kobieta! Ile w tem wdzięku, ile piękna! — szepnął znowu Piotr do siebie.

Nagle opanowało go dziwne przygnębienie. Zrazu nie mógł zrozumieć jego przyczyn, ale wkrótce uświadomił to sobie z całą dokładnością.

— Jakże niekorzystne musiałem uczynić na niej wrażenie! — wyrzucał sobie z gniewem. — Pleść takie niedorzeczności i opuścić taką świetną sposobność! Co za głupota! Co za nierozsądek!

A potem, wróciwszy do domu, rzekł do Marjetty:

— Jesteście czarownicą! Przekonałem się o tem dowodnie, bo widziałem ową osobę, ale niestety, stracona jest ona dziś dla mnie bardziej, niż niedykolwiek indziej!...

IV.

Tego samego wieczora otrzymał Piotr wśród innych, z Anglji nadesłanych listów, także list od swej przyjaciółki, mrs. Winchfield, z którego dowiedział się niektórych szczegółów o pani zamku Ventirosy.

„Księżna di Santangiolo — pisała między innemi mr. Winchfield — była istotnie, jak panu opowiadała pańska stara służąca, Angielką: jedyna córka i jedyna spadkobierczynia zmarłego lorda Belfort. Rodzina Belfontów z Lancashire (wygasła już zupełnie z wyjątkiem dzisiejszej księżnej) oddawała zawsze córki do klasztorów zagranicznych na wychowanie; w przeważnej części wychodziły one potem za mąż za cudzoziemców. Księżna, jak wynika z almanachu szlacheckiego, urodziła się w roku 1858. znajduje się więc w okresie niebezpiecznej „trzydziestki“, co zresztą stwierdziła także stara Marjetta, określając wiek swej pani na dwadzieścia sześć lub siedm lat. Na chrzcie otrzymała imiona: Beatryczy, Antoniny, Teresy, Marji — wybierz pan sobie z pośród nich, które ci się najwięcej podoba. W dziewiętnastym roku życia poślubiła Baltazara Agosto, księcia Udeschini di Santangiolo, markiza Castello Franco, hrabiego świętego państwa rzymskiego, rycerza świętego Ducha i świętego Grzegorza — nie wiem, czy zdołasz pan zapamiętać sobie wszystkie te tytuły! Zmarł w roku 1878. Wujem księżny ze strony mężowskiej jest kardynał Udeschini.

„W ten sposób, kochany chłopcze, wyczerpałam cały już zapas wiadomości, odnoszących się do osoby, która cię w tak wysokim stopniu zajęła. Mam jeszcze wprawdzie o wiele większy zapas dobrych rad pod ręką, ale lepiej zostawić im jeszcze trochę czasu, aby zupełnie dojrzały. Na razie to tylko panu powiem: Pamiętaj, że w położeniu, w którem się znajdujesz, myśli młodego, a w zupełnem osamotnieniu i do tego pod urokiem natury włoskiej żyjącego mężczyzny, łatwo mogą przybrać głupio-szkodliwy kierunek i dlatego proszę cię, abyś miał oko na mojego serdecznego przyjacieła Piotra Marchdale“.

Przeczytawszy list swojej przyjciółki, Piotr stał długi czas w zamyśleniu, nie ukrywając bynajmniej niezadowolenia, które w nim forma listu wywołała. Równocześnie powtarzał raz po raz półgłosem:

— Córka hrabiego, wdowa po księciu i krewniaczka kardynała!

Następnie, otrząsnąwszy się przemocą prawie z zamyślenia, zeszedł do ogrodu i wśród coraz bardziej gęstniejącego mroku przechadzał się tam i z powrotem nad brzegiem rzeki. Podczas tego śledził nieustannie wzrokiem zamek, z którego oświeconych okien przedzierał się blask jasny aż do niego. Zwłaszcza jedno z tych okien, najjaśniej oświecone, pochłaniało całą jego uwagę. Przeczucie mu mówiło, że za tem właśnie oknem znajduje się osoba, która była w tej chwili przedmiotem jego myśli i dumań.

W ogrodzie panowała uroczysta cisza, przerywana brzęczeniem unoszących się w powietrzu owadow. Od czasu do czasu przedzierał się do niego od strony lasów Guisi przeciągły, głuchem unoszony echem krzyk dzikiego ptaka, lub zwierzyny, drażniąc niemile słuch naszego samotnika. U stóp jego, na falującej powierzchni Arna, migotały krocie gwiazd, tak, że rzeka sprawiała wrażenie wielkiej, ciemnej wstęgi, nabijanej srebrnymi gwoździkami.

Piotr zapalił cygaro i zatrzymał się na miejscu, zwrócony twarzą w stronę zamku. Stał tak, aż dopóki nie wypalił cygara do ostatka. Wówczas skierował kroki w stronę willi, mówiąc do siebie z westchnieniem:

— Tak, tak, święta prawda... Muszę mieć baczne oko na naszego przyjaciela, Piotra Marchdale...

W kilka chwil później był już w swoim pokoju.

— Obawiam się jednak, że już wszystko zapóźno, *troppo tardo* — rzekł sam do siebie melancholijnie.

— Nie, signorino. Dopiero pół do jedenastej — rzekła na to Marjetta, która właśnie w tej chwili weszła do pokoju, przynosząc, wedle zwyczaju, miednicę z wodą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Grzeczny, zgodny Szwed, uśmiechnąłby się na taką omyłkę i oświadczyłby, że cierpkiego, brutalnego Norwega ubodłaby ona bardzo.

Bo też Norweg był zawsze wrogo dla Szweda usposobiony; nie trzeba bowiem zapominać, że unja ze Szwecją, narzucona Norwegji w 1814 roku, nie jest dziełem umowy dobrowolnej.

Na mocy traktatu, zawartego w Kilonji w 1814 r. otzymała Szwecja od Danji Nowegję, ustąpiła natomiast Prusom Pomorze z wyspą Rugią. Norwegja atoli nie bez oporu przyjęła nową kombinację polityczną. Marszałek Bernadotte, późniejszy Karol XIV, musiał z bronią w ręku doprowadzić do skutku małżeństwo przymusowe.

Tak przedstawia się początek małżeństwa historycznie. Koniec jego — ibsenowski.

Nora-Norwegja opuszcza dom małżonka, a małżonek jest wobec niej bezsilny.

Nadzieje, że Norweg pogodzi się w końcu ze Szwedem i że wieźć będą żywot harmonijny — zawiodła zupełnie.

Różnice były zbyt wielkie.

Już samo pochodzenie: Norwegowie są potomkami Normanów, narodu żeglarskiego, chytrego, chciwego, pożądającego zdobyczy; Szwedzi natomiast są przeważnie pochodzenia greckiego z przymieszką krwi pierwotnych mieszkańbów Skandynawji. Co prawda, oba narody należą do rasy gdrmańskiej, z biegiem jednak stuleci, pod wpływem klimatu, sposobu życia, otoczenia i upodobań, ukształtowały się całkiem odmiennie.

Norwegowie, to chłopi, rybacy i kupcy, lud, o życie walczący, — Szwedzi kulturalni, rycerscy, tworzący ogniska miejskie; Norwegowie — wieśniacy, Szwedzi — mieszczanie; Norwegowie nietowarzyscy, nieprzystępni dla obcych, oszczędni niemal do skąpstwa, dzierżący mocno to, co raz nabyli, — Szwedzi lekkomyslni, weseli, pełni grzeczności dla obcych.

Norwegowie, to „Szwajcarzy północy", Szwedzi — „Francuzi północy". Jedni posępni, głębocy, jak ich fjordy, zagadkowi, jak zorża północna, — drudzy otwarci, szczerzy, swobodni, śmiejący się, jak krajobrazy dokoła Sztokholmu, tej królowej Bałtyku. Pierwsi — purytanie, (aczkolwiek również często pod padają grzechom); drudzy, to cieszący się życiem epikurejczycy, nie dbający o zagadnienia przyszłości.

Kto wie, czy istnieje miasto weselsze, przyjemniejsze, niż stolica Szwecji; wychwalany we wszystkich językach Sztokholm; z drugiej zaś strony nie ma chyba pod słońcem miasta nudniejszego od Chrystynji, pomimo cudownego krajobrazu, utworzonego przez fjord, przy którym leży.

Cudzoziemiec, przekroczywszy granicę, dzielącą oba kraje, natychmiast spostrzega różnicę pomiędzy Szwecją a Norwegją.

Inni ludzie, inne zwyczaje, inne zapatrywania.

W Szwecji obfitość jedzenia, uwydatniająca się pod postacią suto zastawionych bufetów, owych słynnych „Smärgos", przy których można najeść się dyskretnie za sześciu — w Norwegji skrupulatnie obliczona karta obiadowa; w Szwecji uwzględnienie w szczegółach najdrobniejszych potrzeb przybysza — w Norwegji skąpo wymierzona gościnność; w Szwecji wesołe rozrywki — w Norwegji przykra pustka. Słowem: cudzoziemiec ani na chwilę nie waha się, który naród jest sympatyczniejszy, nie ma zaś czasu stwierdzać prawdy, że czasem pod powłoką szorstką ukrywa się serce szlachetne.

Jedno wpada mu w oczy od razu: daru przypodobania się Norweg nie posiada.

Takie same sprzeczności ujawniają się w literaturach szwedzkiej i norweskiej.

W sercach narodu szwedzkiego żyje „Anakreon północy", bachiczny, tryskający radością życia „Lebemann"; w stolicy zaś Norwegji króluje „mag północy" ponury szperacz, Ibsen.

Synowie Norwegji nie mogą zrozumieć, odczuć, pokochać synów Szwecji. Rozdziela ich przepaść natury ludzkiej.

Chińczycy i Stany Zjednoczone.

Wiadomości, nadchodzące z Chin, głoszą, że i państwo bogdychana zaczyna się skłaniać ku zachodniej cywilizacji i chce wejść na drogę europejskiego postępu. Jednocześnie jednak dowiadujemy się, że Chińczycy coraz natarczywiej domagają się, aby w krajach zachodniej cywilizacji stosowano do nich ogólne zasady prawa międzynarodowego.

Jak wiadomo, emigracja chińska do Stanów Zjednoczonych Ameryki dosięgła poważnej cyfry od drugiej połowy zeszłego stulecia. Około 1882 r. w samym San Francisco było przeszło 20 000 Chińczyków, czyli 10% ogółu ludności. Zaczęli oni od wynajmowania się do służby domowej w charakterze nianiek, praczek, i t. d., poczem zaczęli napływać jako wyrobnicy na drogi żelazne i do fabryk. Niezmiernie małe potrzeby pozwalały im zadowalać się nader niską płacą i oto pierwsza przyczyna, że zostali znienawidzeni przez robotników ras innych. W r. 1882 uchwalone zostało pierwsze prawo, ograniczające imigrację chińską.

Zaostrzone kilkakrotnie prawo wykonywano z całą surowością, jakkolwiek Chińczycy starali się wszelkiemi sposobami niekorzystne dla siebie prawo podejść. W roku 1886 nadzwyczajny poseł chiński mógł wylądować dopiero po okazaniu swoich listów uwierzyteiniających. Prawa te zmniejszyły istotnie imigrację. W r. 1882 wynosiła ona 39.000, w następnym roku spadła do 8000, obniżając się jeszcze bardziej do dziesiątków zaledwie osób w latach następnych. W latach ostatnich statystyka wykazuje pewien przyrost, w każdym razie jednak nie było jeszcze roku, w którym doszłaby ona do 2300.

Otóż Chińczycy zaczynają energicznie protestować przeciwko tym ustawom wyjątkowym. W miastach chińskich zbierają się tłumne zgromadzenia, które protestują przeciwko „okrucieństwu" Amerykanów względem Chińczyków i zarazem obmyślają sposoby odwetu. Na zgromadzeniach tych zapadają uchwały, bądź to wzywające rząd do protestu, bądź to nakazujące bojkot w najróżnorodniejszej formie, a więc: zaprzestanie importu towarów amerykańskich, zaniechanie wszelkiej pracy fizycznej dla Amerykanów, odbieranie dzieci ze szkół, przez Amerykanów utrzymywanych. Uchwały nie pozostają jednak bez rezultatów.

Czy i jak rychło agitacja ta osiągnie zamierzony rezultat — przesądzać trudno. Tu tylko zauważyć musimy, że Stany Zjednoczone zaczynają się już liczyć z inną imigracją, płynącą z Azji — a mianowicie z japońską, która szybko rośnie. Około r. 1870 dosięgała ona zaledwie kilkudziesięciu osób, obecnie zaś wynosi już po kilkanaście tysięcy rocznie (w r. 1903 prawie 20.000). Jeżeli weźmiemy okres 1821—1903 r., to, jak się okazuje, na 320.000 emigrantów chińskich przypada zaledwie około 69.000, ale, jeżeli weźmiemy lata 1901 — 1903, to się okaże, iż Chińczyków przybyło 6.300 osób, Japończyków zaś 39.000.

Ciekawe jest rozmieszczenie tych imigrantów. W dniu 30 czerwca 1900 roku cała ludność Stanów Zjednoczonych wynosiła 76,303.307 osób, prawie 67,000.000 jest białych, blizko 8 milj. jest Murzynów, Chińczyków było ogółem 119.050, Japończyków zaś 86.000. Wyspy Hawajskie i Kalifornja są głównem siedliskiem wychodźców obydwóch narodowości. Przeszło 45.000 Chińczyków zamieszkiwało Kalifornję i około 26.000 wyspy Hawajskie, poczem idą Oregon, Waszyngton i Alaska. Natomiast Japończyków jest na Hawai 61.000, w Kalifornji 10.000, poczem idą Oregon, Waszyngton i Idoho.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Środa, 9 sierpnia.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa obrazów, przeznaczonych do przyszłej miejskiej galerji sztuki. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Środa (9): Romana i Sek. – Borysa i Chl. — (27): Pantalejm. Wschód słońca o godzinie 4 minut 53, zachód o godzinie 7 minut 15.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +19° R. Pochmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, środę: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Zmiennie, słabe wiatry, średnio ciepło, skłonność do burzy; w Galicji zachodniej: Pięknie, słabe wiatry, lecz wzmagające się, temperatura równomiernie stała.

Z uniwersytetu. P. Samuel Oberlender, rodem z Jasła, otrzymał na lwowskim Uniwersytecie stopień doktora praw.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych przeniósł starostów: Karola Fettera z Myślenic do Grybowa, Bronisława Waydowicza z Grybowa do Nowego Targu, Józefa Rudzkiego z Nowego Targu do Chrzanowa i Edwarda Czermaka z Chrzanowa do Myślenic, oraz poruczył kierownictwo starostwa horodeńskiego starszemu komisarzowi powiatowemu, Adolfowi Punickiemu.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł oficjała kancelaryjnego, Edwarda Jana Strońskiego, z Żółkwi do Ottynii i kancelistów sądowych Tymoteusza Spurnego z Ottynii do Żółkwi, Józefa Nowakowskiego z Kopyczyniec do Liska i Jana Kokota, z Liska do Kopyczyniec.

Z kolei państwowych. W okręgu dyrekcji krakowskiej mianowany został asystent Kazimierz Żegestowski w Podgórzu Płaszowie, naczelnikiem urzędu stacyjnego w Bierzanowie, a adjunkt Wincenty Mucha, naczelnik urzędu stacyjnego w Bierzanowie, naczelnikiem takiegoż urzędu w Zatorze. Dalej przeniesieni zostali: oficjał Juljan Rybczyński, naczelnik urzędu stacyjnego w Zatorze, do dyrekcji w Krakowie; koncepista kolejowy dr. Leopold Starzewski z dyrekcji w Krakowie do ministerstwa kolejowego w Wiedniu, asystent Marcin Guschlbauer z Jedlicz do Zwardonia. oraz kanceliści Karol Severin z Jasła do Dębicy i Onufry Kuczma z Nowego Sącza do Rzeszowa, nakoniec asystent Leon Solecki ze Stanisławowa do oddziału VII dyrekcji w Krakowie, a adjunkci Leon Czernicki z Jedlicz i Władysław Bogusiński z urzędu ruchu w Krakowie do oddziału VI dyrekcji w Krakowie.

W okręgu dyrekcji stanisławowskiej przyjęci zostali jako bezpłatni wolontarjusze Alfred Hargesheimer dla Nadwórny, a August Łukaszewicz dla Buczacza, oraz przeniesieni: aspirant Stanisław Piasecki z Rohatyna do Chodorowa, a asystent Eugeniusz Ososłowicz z Husiatyna do Kołomyi.

Ile Lwów płaci z tytułu gminnego podatku czynszowego? — Głównem poniekąd źródłem dochodów miejskich jest, jak wiadomo, gminny podatek czynszowy. Z zamknięcia bowiem rachunkowego funduszu gminnego podatku czynszowego za rok 1904 zestawionego przez izbę obrachunkową wynika, iż wynosił on ogółem 1,103.811 kor. 13 hal. Na sumę tę złożyły się trzy pozycje: zaległości gminnego podatku czynszowego za rok 1903, wynoszącej 118.246 kor. 29 hal, wymierzone na rok 1904 na podstawie katastru należytość za rok 1904, wynosząca 836.279 kor. 21 hal. i przypisy dodatkowe w wysokości 39 285 kor. 53 hal. Ponieważ jednakże od sumy ogólnej odpisano 62 630 kor. 26 hal. z tytułu próżnostania mieszkań, sprostowana należytość za rok ubiegły wynosiła 1,041.180 kor. 57 hal. z czego uiszczono w ciągu roku 927.288 kor. 50 h. Z porównania ostatnich dwu cyfr wynika, że zaległość z końcem roku 1904 wynosiła tylko 113.892 kor. 37 hal. Porównawszy znowu tę cyfrę, z pozycją zaległości z roku 1903 widzimy zwrot ku lepszemu, różnica bowiem na korzyść roku ubiegłego wynosi 14353 kor.

Przyczyny tej zaległości, która prawdopodobnie mogłaby być w zupełności ściągniętą szukać należy w istotnie obywatelskiem postępowaniu kancelarji egzekucyjnej, która znając dobrze trudne stosunki finansowe, daje najdalej idące ulgi, nie chcąc wprowadzać ostatecznych środków, których użycie przysługuje jej w myśl ustawy. Pomimo to w kasie miejskiej odczuć się daje nadmiar gotówki, której wpływy uregulowane są wedle systematycznych prawideł.

Znowu okradziona mleczarnia. Do zamkniętego sklepu mleczarskiego Bilikiewicza pod l. 1 przy ulicy Gródeckiej, dostał się wczoraj za pomocą dobranego klucza, między 1 a 2 godziną popołudniu złodziej jakiś, podważył dłutem szufladę kasowego stolika i zabrał z niej około 12 koron gotówki i zabrał z sklepowej lodowni około 7 kilgr. masła deserowego wartości 22 kor. 40 hal.

Z naszych zdrojowisk. Liczba gości w Krynicy dosięgła po dzień 2 sierpnia 5406 (3547 rodzin)

Do Truskawca po dzień 1 sierpnia przybyło 2332 osób (1482 drużyn).

Marsz śmiertelny w Jarosławiu. Jak donosi *Naprzód* z Jarosławia w sobotę dnia 5 bm. podczas przeglądu wojsk przez inspektora piechoty, arcyksięcia Fryderyka, we wsi Koniaczów, skutkiem nadzwyczajnych upałów, żołnierze, odziani w pełny rynsztunek bojowy, ulegali gromadnie porażeniu słonecznemu. Porażeniu miał podobno uledz pułkownik 89 pp. jeden oficer, jeden kadet i przeszło 50 szeregowców, z których 4 tego samego dnia zmarło w szpitalu.

Pożary. W Ustrzykach spłonął w nocy z 4 na 5 bm. tartak parowy, położony w pobliżu stacji kolejowej.

W Olszycach pod Jordanowem spaliło się 10 stodół i dwa gospodarstwa włościańskie. Szkoda wynosi przeszło 10.000 koron. Ogień był podłożony.

Dnia 2 bm. wybuchł pożar w lesie kameralnym w Kosmaczu i zniszczył około 30 morgów lasu jodłowego.

Dnia 4 bm. wszczął się pożar w lasach w Piwnicznej. Ogień rozszerzył się z wielką szybkością, tak, że onegdaj paliła się puszcza na Mniszku. Ogromny upał i wicher południowy napełnia trwogą, aby pożoga nie rozszerzyła się dalej. Dym i płomienie widać z Rytra, Barcic, a nawet Starego Sącza.

Uroczysta koronacja Ojca św. Piusa X odbędzie się dziś w kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie. Kilku kardynałów i innych dostojników, wyraziło życzenie, aby uroczystość ta, odbyła się w samej bazylice św. Piotra z powodu wielkiego gorąca, które w znacznie ciaśniejszej kaplicy Sykstyńskiej uczestnikom dałoby się we znaki. Gdy w tych dniach jeden z tych kardynałów spytał Ojca św., czyby nie było lepiej w kościele św. Piotra, gdzie jest chłodniejsza temperatura, odpowiedział Pius X: „Zostańmy tylko dnia 9 bm. spokojnie w kaplicy Sykstyńskiej. Jest tam wprawdzie cokolwiek gorąco. U św. Piotra jest chłodniej, ale nasze środki nie pozwalają na to, bo jak pan wiesz, uroczystość taka w kościele św. Piotra kosztuje mnie za każdym razem 4000 franków, a te możemy lepiej zużyć!" Ojciec św. miał tu na myśli wydatki na postawienia tronu papieskiego, lóż dla dyplomatów i patrycjuszów rzymskich i na różne pensje, należące się kapitule watykańskiej i urzędnikom dworu papieskiego.

O starciu chłopów z wojskiem w Orłowie, o czem donieśliśmy we wczorajszym numerze popołudniowym, otrzymujemy z Budapesztu jeszcze następujące szczegóły: Do starcia przyszło podczas uroczystości ludowej wskutek tego, że parobcy nie chcieli przypuścić żołnierzy do udziału w zabawie, a także dziewczęta nie chciały tańczyć z żołnierzami. Żołnierze więc porywali dziewczęta przemocą do tańca, wskutek czego przyszło do bójki. Gdy policja nie mogła dać rady, zawezwano z koszar wojsko, a przybyła na miejsce kompanja wojska dała salwę. W ogólnem zamieszaniu strzały trafiły policjantów, żołnierzy i włościan. *Pesti Hirlap* twierdzi, iż pogłoska o znacznej liczbie zabitych jest nieprawdziwą. Również i liczba rannych nie jest tak wielka, jak podały niektóre dzienniki. Zginęła tylko jedna osoba, a ogółem jest 15 ranionych.

Inne dzienniki donoszą, że do koszar odwieziono 14 żołnierzy, ranionych strzałami z karabinu Mannlichera, gdyż komendant pogotowia wojskowego kazał strzelać do wkraczającej kompanji wojska.

Rozdanie nagród w szkole polskiej w Paryżu. Z Paryża donoszą: Dnia 28 lipca odbyło się pod przewodnictwem prof. Gasztowtta uroczyste rozdanie nagród w tutejszej szkole polskiej, wobec licznie zebranej publiczności polskiej i francuskiej. Posiedzenie zagaił przewodniczący prof. Gasztowtt kilku sympatycznemi słowy, poczem uczniowie odśpiewali hymn narodowy polski. Przewodniczący udzielił głosu drowi Lewenhardowi, który określił działalność

---

(13)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(*Gadzinowy brylant; Karol Wielki i Akwizgran; charakter miasta; reminiscencja; katedra; jej pamiątki; grób Karola W.*)

(Fastrada).

„...W uroczem ustroniu nad brzegiem jeziora Zürichskiego przemieszkiwał najchętniej Karol Wielki z ukochaną swą małżonką Fastradą. Zaś był to pan cnotliwy i sprawiedliwy, dawał każdemu przystęp do siebie, słuchał skarg i żałości. Miał on piękną altankę, w której kilka godzin bawił, poświęcony sprawom państwa; wiodła do niej szeroka droga, nie strzeżona wcale, a u drzwi altanki był dzwonek. Każdy poddany mógł przyjść i zadzwonić na znak, że chce z królem mówić, a król każdemu sam drzwi otwierał.

Pewnego dnia dzwoni ktoś; — król wychodzi, nie ma nikogo!

Drugiego dnia, powtarza się to samo.

Trzeciego dnia stawia król na warcie w ukryciu pazia: odzywa się dzwonek, król szybko się zjawia, a paź przestraszony powiada: „Wąż to dzwonił, który obok leży."

Karol spojrzał na gadzinę i pyta, czegoby chciała?

— Sprawiedliwości królu! żółw napadł na moje gniazdo i zapiera drzwi do domu.

Więc sprawiedliwy król posłał straż, ta zabiła żółwia i otwarła gadzinie wstęp do jej domu. Nazajutrz, gdy król siedział przy stole ze współbiesiadnikami i ukochaną żoną, wśliznęła się żmija do sali i w puhar królewski rzuciła brylant cudownego blasku, sama zaś szybko zniknęła. Król uradowany kazał drogi kamień oprawić w złoto i dał go Fastradzie. Ona była uszczęśliwioną, a król kochał ją więcej niż kiedykolwiek. Niestety! szczęście trwało krótko, gdyż Fastrada niebawem umarła. Rozpacz króla nie miała granic; nie było siły, któraby go zdołała oderwać od zwłok ukochanej, tak, że po tygodniu, przerażeni słudzy posłali po Turpina, sędziwego biskupa z Reims, aby ratował pana. Przybył pobożny arcypasterz, a pomodliwszy się gorąco do Boga o natchnienie, śmiało podszedł ku zwłokom, zdjął z zimnej ręki kosztowny pierścień z gadzinowym darem i zatrzymał go przy sobie.

I o dziwo! Boleść królewska przełamała się, pozwolił Fastradę pochować i zwolna powracał do swych zajęć. Od tej jednak chwili pokochał tak biskupa, że ten nie mógł się od niego oddalić; uczynił go pierwszym powiernikiem i doradcą. Pobożny pasterz używał swego stanowiska nietylko dla dobra państwa i ludzi, ale często wstydził się swej roli, którą zawdzięczał czarom pierścienia. Postanowił go się pozbyć, ale tak, ażeby pierścień zginął na wieki. Jadąc więc raz z Karolem do Leodjum, ujrzał buchające parą źródło, zatrzymał się przy niem i zdjąwszy drogocenny pierścień, rzucił w odmęty...

Od tej chwili król Karol pokochał to miejsce; zbudował tu zamek wspaniały i kościół potężny, pobudował domy i pałace i najchętniej przebywał w nowym grodzie; połączył go z nim i po śmierci czarodziejski pierścień Fastrady".

Tak opowiada legenda o powstaniu Akwizgranu.

Tyle jest w niej prawdy, że twórca cesarstwa, istotnie chętnie przebywał w Akwizgranie, że on jest twórcą wspaniałego, choć dziś dzięki dodatkom nieco chaotycznego kościoła katedralnego i że tu spoczywają jego zwłoki. Natomiast nie ulega wątpliwości, że początki Akwizgranu sięgają o wiele dawniejszych czasów, gdyż już inwalidzi rzymscy korzystali z tutejszych kąpieli (Aque Grani) i mieli tu swą osadę. Do dziś dnia jeszcze utrzymały się resztki kąpieli rzymskich. Najprawdopodobniej już za Merowingów była to osada znaczniejsza, skoro niektórzy kronikarze podają Akwizgran jako miejsce urodzenia Karola Wielkiego; — dopiero jednak za jego rządów nabrało miasto rozgłosu i znaczenia.

Po raz pierwszy znalazłem się w Akwizgranie, po raz pierwszy błądziłem po jego zaułkach. Pierwsze wrażenie nie jest korzystne; wchodzi się do miasta, mającego za sobą tysiącletnią z góry historję, powtarzającego się w dziejach od IX wieku do owego słynnego kongresu z r. 1815, dla ujarzmienia ludów zebranego; jest się przygotowanym na zobaczenie pleśnią czasu pokrytych murów: tymczasem znajdujemy się w mieście najzupełniej nowem, rzec można wczorajszem, a do tego w mieście *par excellence* kąpielowem.

Nie można z tego jednak robić zarzutu miastu; przedewszystkiem przetrwało ono w r. 1656 straszny pożar, który zniszczył znaczniejszą część miasta, bo przeszło 4.000 domów, 13 klasztorów, archiwum miejskie i bibljotekę. W latach 1793 i 1794 gospodarowali tu Francuzi tak samo po barbarzyńsku, jak ci ich współrodacy, którzy w Medjolanie salę z arcydziełem Leonarda da Vinci zmienili w stajnię dla koni. Na dobitek wszystkiego, dotknięty został Akwizgran ponownie strasznym pożarem w dniu 29 czerwca 1883, który zniszczył resztki starego miasta i spalił obie wieże ratuszowe. Poznawszy więc dokładnie miasto, oglądnąwszy katedrę i zawsze jeszcze piękny ratusz, pogodziłem się z Akwizgranem zupełnie. Teraz wydał mi się on lepiej i przypomniał jedno ze zdarzeń przed laty piętnastu.

Otrzymaliśmy pewnego razu w redakcji pismo z utyskiwaniem na jednego z ziemian, że stary dworek swych ojców burzy, materjał zużywa na budynki gospodarcze, profanując pracę wieków i pokoleń. Obwinionym był jeden z moich znajomych, prawie kolegów, gdyż o dwa lata tylko wyprzedził mnie w studjach uniwersyteckich.

Jestem niesłychanie drażliwy w takich sprawach; podobne postępowanie uważam za wandalizm godny potępienia, z drugiej jednak strony nie chciałem wierzyć doniesieniu, choć podpisanemu. Pojechałem tedy na miejsce i bez wszelkich wstępów powiedziałem z czem przyjeżdżam:

— Prawda — odrzekł spokojnie — ale nie mogę inaczej!

— Bój-że się Boga! Toć przecie grzech i prywatny i publiczny. Dla zysku...

— Pozwól, nim dokończysz zdania, bym przedstawił rzecz całą, a wówczas spokojnie oczekiwać będę sądu. I opowiedział wszystko: jak klęski dwóch pokoleń doprowadziły sadybę do ruiny, w jakim stanie on objął majątek, który tylko przy największem zaparciu się i ograniczeniu potrafi utrzymać w swem ręku. Pokazał mi domostwo obszerne, ale okropnie zniszczone, pokazał kosztorys ewentualnego odnowienia i tak kończył:

— Przedewszystkiem musiałem ratować ziemię przez sprzedaż dwóch folwarków, gdyby nawet ten dwór był cały, byłby mi ciężarem, przez koszta utrzymania. Dla mnie i moich potomków przy tym majątku wystarczy sześć pokoi. Burzę więc dwie trzecie starego dworu, na to, aby jedną trzecią, względnie dobrą utrzymać. Jeden stary mebel, jeden obrazek nie pójdzie na marne, bo wszystko zatrzymam dla siebie, a że zyskanego z rozbiórki materjału użyję na poprawienie budynków gospodarskich, o to mój ś. p. ojciec pewnie gniewać by się nie mógł.

— Wierzaj mi, — kończył z goryczą, — że nie zasługuję na nazwę wandala. Raczejby może wandalami nazwać tych, którzy z przesadnej, ckliwo-sentymentalnej miłości dla dworków, wypuszczali z rąk resztę ziemi. Ja przy tym kawałku ojcowskim zostać chcę i zostanę, gdybym zaś zamiast gospodarzyć z wysiłkiem wkładał pieniądze w tę upadającą ruderę, to i wioska i dworek przeszłyby może w ręce, mniej zdolne do pracy dla kraju, jak moje.

Dotrzymał słowa! Trzecia część wielkiego dworu, odnowiona i piękna, stoi dziś w wianku topoli, wieś zagospodarowana ślicznie, jeden folwark odkupiony...

Otóż i Akwizgran tak zrobił; widząc, że nie podoła utrzymaniu wszystkich starych budynków, zniszczonych czasem i ogniem, przeznaczył, acz z bolem serca, najmniej ważne na zagładę. Odfotografowano je, odrysowano, porobiono podobizny w drzewie i gipsie, zdjęto plany, przeniesiono wszystkie uwagi godniejsze części do muzeów, resztę zaś zburzono, spieniężono, a cały osiągnięty zysk przeznaczono na utrzymanie i konserwowanie najważniejszych, monumentalnych rzeczy i na zakupno spalonej ponownie bibljoteki. Trzeba przyznać, iż z tak zakreślonego zadania, wywiązało się i wywiązuje miasto wybornie.

Katedra akwizgrańska powstała z kościoła, a raczej obszernej kaplicy, zbudowanej w r. 796 przez Karola W., a poświęconej w 804 przez papieża Leona III. Kaplicę tę zbudował Karol według planu kościoła św. Wita w Rawennie, w kształcie ośmioboku, przykrytego okazałą kopułą. Ośmiobok ten otacza szesnastoboczny krużganek o dwóch piętrach, (nazwa francuska miasta Aix la Chapelle). Kaplica różne przechodziła koleje: cesarze od Ludwika Pobożnego (813) tutaj się koronowali — tu karmili swoje konie Normanowie, zająwszy Akwizgran; w XII i XIII wieku padła świątynia ofiarą pożarów, później znów powstała do dawnej świetności. Od tego czasu każdy prawie wiek dodawał jakąś przystawkę lub kaplicę, aż po r. 1716, w którym przystawiono ostatnią, t. z. węgierską kaplicę, zbudowaną w stylu pałacowym. Pomimo tego chaosu, całość nie bardzo razi; jest powikłaną, niejasną, trochę zamazaną, ale wcale nie brzydką. Owszem, ta różnorodność budzi pewien interes.

Bardzo okazale, a równocześnie malowniczo przedstawia się wnętrze kościoła, słupy około wielkiego ołtarza z marmuru, granitu i porfiru, świadczą o królewskim guście i królewskich środkach; sklepienie ośmioboku ozdobione jest mozajką, odtworzoną przez prof. Salviatego podług pierwotnych wzorów, przedstawia ona Chrystusa w otoczeniu 24 starszych. Na środku kaplicy znajduje się płyta z napisem: „Carlo Magno", tutaj to niegdyś spoczywały popioły tego, który tak zwał się za życia.

W roku 1000 Otto III polecił otworzyć grób w swojej obecności: znaleziono zwłoki wielkiego monarchy dobrze utrzymane. Siedział szkielet na marmurowem krześle, z berłem w dłoni, ewangelją na kolanach, przybrany w koszulę pokutniczą i torbę pielgrzymią dokoła bioder, na czole miał przytwierdzoną cząstkę Krzyża św.

Wiadomo, że Otto, król-romantyk, spędził w grobowcu tym kilka godzin na rozmyślaniu.

W 165 lat później, otwarto grób ponownie na rozkaz cesarza Fryderyka I; w obecności świetnego zgromadzenia książąt i rycerzy wyjęto popioły i złożono je w kosztowną trumnę. Fryderyk II wreszcie, polecił sporządzić kunsztowny relikwjarz ze złota i srebra w formie arki, do którego złożono pozostałe szczątki.

Nie ma nigdzie piękniejszych świeczników i chrzcielnic z pierwszej doby rzeźby chrześcjańskiej, jak w Akwizgranie i w Essen; jednym z najpiękniejszych zaś jest świecznik ofiarowany przez Fryderyka I, istne cacko romańskiej epoki. Jest to dzieło miejscowego mistrza Wiberta.

Bardzo bogaty skarbiec koloński nie dorównywa skarbcowi w kaplicy węgierskiej w Akwizgranie. Przedewszystkiem mieszczą się tu relikwje mniejsze i większe; te ostatnie (np. szata Matki Boskiej) pokazywane bywają publicznie tylko raz na lat siedm. Wówczas zbierają się w Akwizgranie dziesiątki tysięcy pobożnych (10—24 lipca) ostatnia tego rodzaju uroczystość odbyła się w 1902 r. Wśród cennych pamiątek, znajduje się tron marmurowy, na którym znaleziono zwłoki Karola Wielkiego, sarkofag marmurowy, w który złożono szczątki Karola 1165 i wzmiankowany już relikwjarz t. z. Karlschrein.

Drugim cennym zabytkiem przeszłości jest ratusz, w miejscu, gdzie ongi stały pałace Merowingów i Karolingów. Dwie niekompletne, przez pożar uszkodzone, ale dziś odrestaurowane wieże, stoją na straży fasady — obie pochodzą z czasów Karolingów. Z przedsionka ratusza, ozdobionego herbami wszystkich cechów, przez piękne schody idzie się do t. zw. cesarskiej sali, która zajmuje całe piętro. Sufit i podtrzymujące go cztery potężne filary, są polichromowane, posadzka godna cesarskich salonów, ściany zdobią freski nowszej już daty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szkoły polskiej w Paryżu i przypomniał uczniom obowiązki, jakie wkłada na nich wychowanie narodowe. Po nim przemówił p. A. Legrand bardzo pięknie i serdecznie; podniósł wysoko energję i cnoty społeczne emigracji polskiej, która u wszystkich narodów, a szczególnie we Francji, zdobyła zasłużoną sympatję i uznanie. Dyrektor Szkoły polskiej p. Budzyński, odczytał sprawozdanie za rok ubiegły i wezwał uczniów w serdecznych, a wzruszających słowach, aby swą pracą ułatwili starania wychowawców i zasłużyli na powrót do ojczystej ziemi, za którą wszyscy tęsknią na obczyźnie. Przewodniczący, prof. Gasztowtt, podziękował mowcom, poczem odczytano palmares. W roku ubiegłym odznaczyli się następujący uczniowie: Żurkowski, Zborowski, Zembrzuski, Grabiński, M. Budzyński, Sobczyński, Esman, Sobolewski. W przerwach chór szkolny, pod przewodnictwem p. Jędrzejowskiego, odśpiewał pieśni narodowe. Program urozmaicały liczne deklamacje.

„Umiastowienie“ służby lekarskiej postanowili przeprowadzić radcy miejscy w Żurychu. Dotychczas bywało tam, jak i wszędzie: chory bogaty korzystał z pomocy najlepszych lekarzy, ubogi zadowalał się lekarzem o mniejszej sławie, chory nędzarz obywał się często bez lekarza. Skutkiem tego byli też tam, jak i wszędzie, lekarze bogacze, lekarze średnio zamożni i lekarze biedacy. Odtąd będzie inaczej. Zarząd miejski pozwala „praktykować“ tylko 40 lekarzom. Każdy z nich pobiera z kasy miejskiej po 12 500 fr. rocznie i ma wydzielony cyrkuł, w którym obowiązany jest wszystkich bez różnicy leczyć bezpłatnie. Tak wygląda początek. W teorji przedstawia się to pięknie—ale w praktyce?... Już teraz rozlegają się skargi. Ludność bogatsza zamierza się przeprowadzić do cyrkułów, gdzie wyznaczeni będą lekarze „większej sławy“. Obywatele jednych dzielnic będą zrujnowani pustką, w innych porosną w pierze. Jeden lekarz nie będzie miał ani chwili wolnego czasu, inny zaś — w dzielnicach ubogich, gdzie ludność nie lubi się leczyć — będą skazani na nudy i bezczynność. W tej zasadzie równości więc kryje się zarodek większych jeszcze nierówności, niż obecnie. Ale ojców miasta Żurychu to nie odstrasza. Uporawszy się z „umiastowieniem pomocy lekarskiej“, podobno zamierzają przejść do zastosowania tej metody w innych dziedzinach życia.

Pobicie dyrektora fabryki. Z powodu bezrobocia, które dotknęło fabrykę żyrardowską, doszło do ostrego starcia pomiędzy dyrektorem p. Stautem a robotnikami z oddziału czesalni lnu. Następstwa były bardzo zmutne dla p. St., wybito mu bowiem dwa zęby, oberwano rękaw, a na ostatku poturbowanego wyrzucono za drzwi.

Zagadkowe zniknięcie. Pisma rosyjskie donoszą z Libawy, że w arsenale tamtejszym okazał się brak paru tysięcy karabinów i 50.000 ładunków. Jest to albo nowe, a zwykłe w Rosji złodziejstwo, albo też stoi w związku z niedawnemi zaburzeniami w Libawie i buntem w wojsku, którego rewolucyjnie usposobiona część mogła broń tę zabrać dla uzbrojenia ludu.

Bogactwa klasztorów w Rosji. Korespondent *Rusi*, bawiący w Niżnym-Nowgorodzie w sprawach cerkiewnych donosi ze źródła wiarygodnego, że w skarbcach klasztorów rosyjskich znajduje się w chwili obecnej złota na ogólną sumę 17 miljardów i 5 miljonów franków.

Krwawa tragedja. Czytamy w *Kurjerze Warszawskim:* We wsi Bilczy, położonej o 20 wiorst od Łucka, a będącej własnością Cecylji hr. Sołtanowej, zaszedł następujący tragiczny wypadek: Hr. Sołtanowa, jako osoba bezdzietna, miała na wychowaniu dalekiego krewniaka, Emila Krasuskiego, liczącego rok 18 i na tegoroczne wakacje przyjęła do niego korepetytora, w osobie studenta warszawskiego uniwersytetu, Kazimierza Konopackiego. Podczas lata bawiła także w Bilczy krewna właścicielki, 20 letnia panna Melanja S., obdarzona niezwykłą urodą. Panna, aczkolwiek bezwiednie, w sercach obydwu młodzieńców, ucznia i nauczyciela, rozbudziła uczucia miłosne. Gdy w dniu 4 bm. o godzinie 3 popołudniu całe towarzystwo poszło na spacer, a w toku rozmowy pomiędzy rywalami powstała sprzeczka, Krasuski, który miał z sobą dubeltówkę, strzelił do oddalonego od niego o kilka kroków korepetytora i cały nabój wpakował mu w głowę. Naturalnie śmierć nastąpiła natychmiast. Widząc to panna S., zaczęła uciekać. Krasuski puścił się w pogoń i strzelił do uciekającej, skutkiem czego trzy śróty lekko zraniły ją w głowę. Potem Krasuski, nabiwszy na nowo dubeltówkę i skierowawszy broń w usta, sobie śmierć zadał od razu. Wypadek ten tak wstrząsająco podziałał na hrabinę S., osobę już 80 letnią, iż ciężko zaniemogła i walczy między życiem a śmiercią.

Lekarstwo przeciw pijaństwu. Czasopismo lekarskie *British Medical Journal* w ostatnim zeszycie pomieszcza artykuł dr. Bolton, który miał wynaleść nowy sposób leczenia alkoholików przez zastrzykiwanie strychniny i atropiny, przyczem pacjenci nie potrzebują być internowani w specjalnych zakładach lecz mogą przy tej kuracji oddawać się swoim zwykłym zajęciom. Dr. Bolton opowiada o pijaku, którego zupełnie wyleczył. Był to człowiek ubogi, pracujący fizycznie. Naprzód dr. B. wstrzykiwał mu w lewe ramię wodę z małą domieszką strychniny i atropiny; oprócz tego pacjent dostawał do zażycia miksturę z chininą. Żona miała polecone żywić go wyłącznie mlekiem, jajami i lekkiem kakao. W pierwszych dniach pacjent odczuwał nieprzeparty pociąg do alkoholu, po dziesięciu dniach ten pociąg przestał go dręczyć, atropina działała w ten sposób, że miał ciągłą suchość w gardle; wolno mu było gasić pragnienie zimną wodą lub roztworem z chmielu. Po kilku dniach wzrok mu osłabł tak, iż zastrzykiwania były nie dwa razy, lecz raz na dzień wieczorem. Po dwóch tygodniach miał utrudniony oddech; dręczyło go to przez dwa tygodnie, wreszcie zaczęło ustępować i w następnych dwu tygodniach ustąpiło zupełnie, zjawił się apetyt, wygląd się poprawił. Wstrzykiwania trwały przez dni 40; pacjent po 2 razy dziennie bywał u lekarza; był pod ścisłą obserwacją przez pół roku. Po tym czasie czuł się zdrów i stracił zupełnie pociąg do alkoholu. Od ukończonej kuracji upłynęły trzy kwartały. Przez cały ten czas nie miał kropli alkoholu w ustach.

Z kraju.

Stryj. (*Śmierć od pioruna*). Podczas burzy dnia 7 bm., uderzył piorun na przedmieściu „Łany“ w kupę zboża, pod którą właśnie schroniły się dwie żniwiarki, zajęte wiązaniem snopów u tamtejszego gospodarza Eljasza Hruszczaka. Dziewczęta rażone piorunem, zginęły na miejscu a kopa zboża stanęła w płomieniach, od których w tej chwili zajęły się także ubrania na zabitych, a zaraz potem i ciała, tak, że po kilkunastu minutach pozostały tylko dwa zwęglone trupy.

Nie dość jednak na tem. Jest jeszcze trzecia ofiara. Właśnie w chwili uderzenia piorunu, gdy dwie żniwiarki stały pod kopą, biegła do nich trzecia. Ta również zginęła na miejscu w oddaleniu zaledwie kiku kroków od kopy. Inni żniwiarze z gospodarzem schronili się pod wozy obok stojące, ale i ci nie wyszli cało, bo również zostali porażeni, a mianowicie sam gospodarz i jeden ze żniwiarzy, którzy znajdowali się pod bliżej stojącym wozem. Wszyscy inni zostali mniej, lub więcej ogłuszeni.

Trembowla. (*Usiłowane samobójstwo*). W Strusowie usiłowała odebrać sobie życie przez poderżnięcie gardło brzytwą Aniela Pasternakówna, służąca u aptekarza Feibisza Izaaka Farba. Wezwany lekarz, po zaopatrzeniu desperatki, polecił odstawić ją do szpitala powszechnego w Tarnopolu. Jako powód zamachu samobójczego podała Pasternakówna nieludzkie obchodzenie się z nią chlebodawcy. W sprawie tej wdrożono dochodzenie karno-sądowe.

Kossów. (*Poświęcenie gmachu „Sokoła“*). W niedzielę (6 bm) odbyło się tutaj poświęcenie nowo zbudowanej sokolni. Na zaproszenie wystosowane do wszystkich gniazd sokolego okręgu stanisławowskiego, odpowiedziały wszystkie bliżej leżące gniazda, przesyłając liczne zastępy na uroczystość. Nadciągnęły one wozami i fjakrami od strony Kołomyi i Śniatyna około godziny wpół do 10 rano.

Wnet ruszono pochodem do kościoła rz. kat. Pod wodzą naczelnika kołomyjskiego d. Haczewskiego kroczyło w dwóch drużynach 108 druhów. Jako drużynowi fungowali; dd. Lisicki (Kossów) i Tustanowski (Kuty). Niesiono sztandar kołomyjski.

Po odprawieniu sumy przez tutejszego proboszcza, uczestnika walk z r. 1863, ks. Szulca, który podczas sumy wygłosił patrjotyczne kazanie, ruszono z powrotem do gmachu „Sokoła“. Zastępy druhów ustawiły się przed wejściem do sali, poczem rozpoczęły się po poświęceniu tejże, przemowy.

Przemawiali: ks. proboszcz Szulc, wiceprezes tutejszego gniazda d. Majeranowski, przedstawiciel ludu Baranowski, delegat Związku sokolego d. T. Witwicki (Lwów) i delegat okręgu d. Krobicki (Kołomyja). Wszystkie te przemówienia nacechowane gorącem uczuciem patrjotycznem i przejęciem się ideą sokolą, przerywali uczestnicy uroczystości hucznemi a długotrwałemi oklaskami.

Po zwiedzeniu gmachu udali się uczestnicy uroczystości na wspólny obiad sokoli. Gmach „Sokoła“ tutejszego charakteryzuje się pięknem położeniem, ładną strukturą zewnętrzną, bardzo praktycznym rozkładem i rozmiarem poszczególnych ubikacyj, oraz, co bardzo ważne, rozległym gruntem za sokolnią. Budynek długości 25 m. (z tego sala 15 m.) i szerokości 13 m. frontu (sala 9 m), cały z drzewa, przeważnie parterowy. Na obu rogach budynku są jednak ubikacje na piętrze. W ogrodzie jest plac tennisowy, służący dziś za boisko, kręgielnia i bardzo ładny obszerny ogród spacerowy.

Grunt obszaru niespełna 1 morga, kosztował 2000 kor., sokolnia około 7000 kor. Na tem ciąży dług około 6000 kor.

Przy ruchliwości i zapobiegliwości wydziału, a gorącem współdziałaniu ogółu członków tutejszego „Sokoła“, możnaby ów dług w krótkim uiścić czasie.

Po obiedzie, podczas którego nadciągnęły ostatnie zastępy druhów zamiejscowych, rozpoczął się festyn ogrodowy, w program którego wchodziły różnorakie ćwiczenia. Punktualnie o godzinie 5 ruszyły zastępy Sokołów do wolnych ćwiczeń (56 d.), dalej wykonały uczenice tutejszego Sokoła (około 30) ćwiczenia laskami, potem na odmianę Sokoli ćwiczenia maczugami (40 ćwiczących), znowu uczenice Sokoła ćwiczenia wolne.

Nastąpiły ćwiczenia laskami z rejem, wykonane przez członków tutejszego „Sokoła“ wspaniałe ćwiczenia na drążku, wykonane przez wzorowy zastęp z Kołomyi, ćwiczenia laskami uczniów tut. Sokoła, wreszcie lancami przez druhów z całego okręgu ćwiczenia, wykonane bez zarzutu, wzbudziły wielki zapał wśród publiczności; szczególnie hucznie oklaskiwano ćwiczenia wzorowego zastępu kołomyjskiego.

Prowadził je naczelnik z Kossowa d. Lisicki, z wyjątkiem lanc, dyrygowanych przez d. naczelnika Haczewskiego.

Podczas pauz w ćwiczeniach urządziły panie tutejsze sprzedaż kwiatów, losów itp.

Obficie zaopatrzony bufet rozkupiono podwieczór do ostatka. Po ćwiczeniach, wykonał zaimprowizowany chór Sokoli nader udatnie szereg pieśni patrjotycznych, poczem tańczono przy wypełnionej po brzegi sali do wczesnego rana.

W ciągu nocy opuścili zamiejscowi druhowi Kossów.

Uroczystość cała, to święto sokole, wypadła dzięki staraniom miejscowego „Sokoła“, licznemu uczestnictwu obcych Sokołów i publiczności, oraz dzięki prześlicznej pogodzie, bardzo pięknie i składnie.

Czerniowiecki „Vigilax“.

* Ogólny przychód z „Wielkiej zabawy dla dzieci“ urządzonej w dniu 8 lipca b. r. na dochód Towarzystwa „Związek rodzicielski“ — wynosi 2546 kor. 2 hal. Po odtrąceniu wydatków w kwocie 380 kor. 56 hal. czysty dochód wynosi 2165 kor. 46 hal. Wydział Towarzystwa podając ten pomyślny wynik do wiadomości P. T. Publiczności składa wszystkim, którzy się przyczynili do podniesienia dochodu serdeczne podziękowanie, szczególniej zaś W. P. Janowi Höflingerowi, który złożył dowody wielkiej ofiarności na cele Towarzystwa

We Lwowie 5 sierpnia 1905 r.

Za wydział Tow. „Związek rodzicielski“
Michalina Michalska.

* Festyn urządzony dnia 6 b. m. w Brzuchowicach na rzecz bursy przy kościele św. Wojciecha we Lwowie i upiększenia Brzuchowic, przyniósł czystego zysku około 1500 kor. Znakomity ten wynik finansowy zawdzięczamy w pierwszej linji komitetowi pań i panów, który niezmordowaną i energiczną pracą przyczynił się do tak świetnego rezultatu. Wszystkim łaskawym ofiarodawcom jak i tym, którzy swą pracą przyczynili się do powodzenia festynu: Serdeczne Bóg zapłać!

Brzuchowice w sierpniu 1905 r.

Michalina Michalska, Adolf Musil, Tadeusz Górski.

Odebranie Wawelu.

Długoletni pobyt wojska w Zamku królewskim pozostawił ślady, które nieprędko dadzą się zatrzeć, przy znacznych nawet nakładach pieniężnych. Wszędzie zastano brud i nieporządek, tak, że zanim przystąpić będzie można do właściwej restauracji Zamku, dużo czasu i pieniędzy poświęcić będzie trzeba na doprowadzenie do jakiego takiego wyglądu. Mury odrapane, pokryte brudem tak zewnątrz, jak wewnątrz, powierzchnie dziedzińców i posadzki zawalone śmieciem, a przez otwory w dachu przecieka woda. — Członkowie komisji odbierającej Zamek w imieniu kraju na każdym kroku odnajdywali coś, co przyczyni się do przedłużenia robót restauracyjnych.

To też w bieżącym roku roboty te ograniczą się jedynie do najkonieczniejszych, jakoto naprawy dachu, urządzenia drogi dojazdowej przez dziedziniec zamkowy itp. W zimie prowadzone będą roboty mniejsze wewnątrz Zamku, a przedewszystkiem zburzone zostaną ścianki, dzielące komnaty, wzniesione w chwili objęcia Zamku przez wojsko. Prócz tego w czasie tym wygotowane zostaną plany i projekty dokładnej rekonstrukcji, poczem około miesiąca maja roku przyszłego rozpoczną się właściwe prace. Na oczyszczenie Zamku i wykonanie niezbędnych poprawek, nie ma osobnego funduszu i prawdopodobnie koszta, wynoszące kilka tysięcy koron, zostaną pokryte albo z subwencji specjalnej, lub też wejdą w budżet roku przyszłego. — Prace dozorować będą dyrektor budownictwa p. Hendel i nowo mianowany przez wydział krajowy „inspicjent zamkowy“ p. Aleksander Denker. Dozór nad Zamkiem pozostanie przez czas jakiś jeszcze w rękach wojska i straży policyjnej oraz wynajętej służby.

Prócz całej części wschodniej Wawelu, przeszły również na własność kraju wszystkie mury i stoki wzgórza. Co do niektórych stoków zachodzą pewne komplikacje różnego rodzaju, np. uliczką równoległą do ul. Grodzkiej, między Wawelem a kościółkiem św. Idziego, zarządzało dotychczas miasto, podczas, gdy należą one do Wawelu. Sprawa ta, jak i wiele innych, które wyłoniły się w ostatniej chwili, załatwioną zostanie w drodze układów.

Odbiór poszczególnych komnat Zamku odbędzie się w tych dniach. Klucze od nich są jednakże już w posiadaniu komisji, podobnie jak od wszystkich bram wchodowych.— Klucze od dwóch bram głównych znajdować się będą przez czas mieszczenia się na Wawelu szpitala garnizonowego w rękach wojskowości, od dwóch zaś drugich, wyłącznie w rękach komisji.

Z chwilą objęcia Zamku przez wojsko, zabraną została stamtąd starożytna skrzynia żelazna, służąca za kasę. Obecnie znajduje się ona w rękach wojska, które jednak chętnie odstąpiłoby ją za pewnem wynagrodzeniem, Sądzić należy, że kompetentne władze postarają się o nabycie cennego zabytku, który mógłby się stać ozdobą muzeum narodowego.

Wojna Japonji z Rosją.

(*Telegr. „Dziennika Polskiego“*).

Rokowania pokojowe.

Portsmouth. Witte oświadczył w interviewie, że obecnie więcej, niż kiedykolwiek przejęty jest pragnieniem, aby wszystko uczynić, co tylko jest w jego mocy, by doprowadzić do pokoju. Lecz wszystko będzie zależało od tego, czego spodziewają się Japończycy. Niczego nie zaniecham — mówił Witte — aby osiągnąć pożądany cel W razie rozbicia się rokowań, świat wyda wyrok, na kogo spada odpowiedzialność za to?

Bar. Rosen i japońscy delegaci pokojowi przybyli już tutaj i zamieszkali wszyscy w hotelu „Wantwort“.

Z Królestwa.

Kara za strejki.

Kurjer Kaliski donosi: „Mieszkańcy Kalisza, miejscowi tapicerzy i dekoratorzy: Antoni Unisławski, Tomasz Kuminkiewicz i Teofil Kluger, za to, że chodzili po warsztatach i groźbą zmuszali pracujących do bezrobocia, na mocy obowiązujących przepisów generałgubernatora warszawskiego skazani zostali w drodze administracyjnej: Unisławski, jako główny inicjator bezrobocia, na miesiąc, a pozostali na trzy tygodnie aresztu każdy. Mieszkaniec Kalisza, kelner, Franciszek Matkiewicz i kucharz Stanisław Kucharski za to samo względem służby restauracyjnej, cukierniczej itp. i na zasadzie tychże przepisów skazani zostali: pierwszy na dwa, drugi na jeden miesiąc.“

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sankcja cesarska.

Wiedeń. Cesarz sankcjonował uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy, pozwalającej gminie m. Lwowa na pobór opłat na cele dobroczynne od kart wstępu na przedstawienia, koncerty i inne widowiska.

Z nieustającej komisji przemysłowej.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu nieustającej komisji przemysłowej p. Hüber w dłuższem zapytaniu, zwróconem do zastępcy rządu, wystąpił przeciw podaniu centralnego Związku przemysłowego do ministerstwa handlu, zawierającemu deklarację przeciw obradom komisji. Zastępca rządu radca Hasenöhrl w odpowiedzi oświadczył, że o ile podanie to dotyczy wskazówek dla zastępców rządu, to jest to wewnętrzna sprawa rządu i jego zastępców. Zresztą rząd zastrzegł sobie definitywne zajęcie stanowiska wobec najważniejszych ustaw dopiero przy drugiem czytaniu. Zastępcy rządu mają przedewszystkiem przedstawiać w komisji stanowisko rządu, ale są też gotowi współdziałać w przygotowaniu ustaw. Oświadczeniem tem sprawa została załatwiona. Następnie przyjęła komisja kilka rozdziałów § 14.

Zmiana statutów tow. akcyjn. kolei Chabówka-Zakopane.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza: Ministerstwo spraw wewnętrznych na podstawie najwyższego zezwolenia, w porozumieniu z interesowanemi ministerstwami zatwierdziło zmiany statutów, dokonane na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy Towarzystwa akcyjnego kolei Chabówka-Zakopane.

Tajemnicze morderstwo.

Praga. Mordercę służącego w muzeum przemysłowem agnoskowano jako ukończonego kandydata nauczycielskiego, Franciszka Sandlera, który od pewnego czasu jest bez posady. Mimoto nie był on w nędzy, gdyż teść mu pomagał. Zbrodni dokonał prawdopodobnie w przystępie obłąkania.

Urzędowe zaprzeczenie.

Budapeszt. (Węg. Biuro koresp.) Niektóre dzienniki tutejsze doniosły, iż dwa bataljony wojska odbyły wśród strasznego upału marsz z Budapesztu do Białogrodu królewskiego i że wskutek tego upału zmarła znaczna liczba żołnierzy. Ze strony kompetentnej zaprzeczają tej wiadomości, gdyż do Białogrodu Królewskiego wojsko przybyło w zupełnie dobrym stanie.

Zamach dynamitowy.

Budapeszt. *Pester Lloyd* donosi: W sobotę w nocy rzucono ponad żelazne sztachety w fabryce „Danubius“ na Nowem Mieście (Neupest) bombę. Wskutek wybuchu wyleciały wszystkie szyby we fabryce. Podobny zamach wykonano wczoraj w nocy w fabryce wyrobów ze skóry braci Mauthnerów.

Co do sprawców zamachów nie ma najmniejszych poszlak.

Wybuch w laboratorjum aptecznem.

Brod. (Węg. Biuro koresp.) Zajęty w tutejszej aptece laborant Łukasz Drag zginął wskutek wybuchu, który powstał przy sporządzaniu przez niego ogni bengalskich. Przyczyną wybuchu była nieostrożność Draga, który sporządzając ognie bengalskie palił papierosa. Iskra, która padła z papierosa zapaliła rozsypany proch i spowodowała wybuch. Laboratorjum apteczne jest bardzo zniszczone.

Wielkie bankructwo.

Paryż. Minister sprawiedliwości Chaumier przerwał urlop i przybył do Paryża, aby wyjaśnić kwestję, czy konieczne jest wkroczenie rządu w sprawie Jalluzota. Deputowany Rouanet ogłosił przeciw Jalluzatowi oskarżenie, zarzucając mu, że krótko przed wstrzymaniem wypłat i ogłoszeniem konkursu wypłacił swoim krewnym i przyjaciołom znaczne kwoty, dochodzące do kilkuset tysięcy franków. Rouanet dopatruje się w tem dostatecznej podstawy do karno-sądowego ścigania Jalluzota.

Echo zamachu na sułtana.

Stambuł. Wskutek ostatniego zamachu na sułtana, ograniczono bardzo przystęp do selamliku i zawiadomiono o tem ciało dyplomatyczne.

Komisja śledcza otrzymała wiadomość, że podejrzany o spełnienie zamachu na sułtana, Rips, przybył do Szwajcarji. W sprawę zamachu wmięszani są Macedończycy i Ormianie.

Z Serbji.

Białogród. Nowo wybrany poseł postępowy Mikołajewski ma zainterpelować ministra wojny w sprawie sprzysiężenia z roku 1903 i ostatniej propozycji o usunięcie spiskowców z armji.

Powołanie rezerwistów na tegoroczne ćwiczenia jesienne odwołano.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powrócił z urlopu.

Przemyśl. Generalny inspektor piechoty arcyks. Fryderyk odjechał wczoraj o godzinie 4 popołudniu z Przemyśla do Wiednia.

Paryż. Według *Petit Journalu* nieuzasadnioną jest pogłoska, jakoby Francja życzyła sobie sprowadzić do kraju zwłok jeńców wojennych zmarłych w Niemczech w 1870 i 1871 roku.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 8 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 301·50, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b*) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. lda h. i p. po 100 zł. 476·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lubiany 41 zł. 65·30, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 74·—, Pożyczka salcburska —·—, zł. Tureckie oblig prem. kolej. po 142 fr. 141·15, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 8 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 211·60, Staatsbahny 144·90, Diskont Comandit 194·—, Berlińskie Towarz. handl. 171·25, Laura 262·50, Bochum 242·60, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·10, Kolej warsz.-wied. 128·20, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 153·25, Losy tureckie 134·40, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 221·40, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation ·—, Lombardy 18·80, Kolej Henry 121·50, Niemiecki bank narodowy 131·60, Kanada Profered 156·10, Akcje żeglugi hamburskiej 164·10, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 267·—.

— **Berlin** 8 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·35, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 8 sierpnia. Austrjackie kredyty 211·60, Kolej państw. —·—, Diskonto 194·10, Laura —·—.

— **Paryż** 8 sierpnia. 4 procentowa renta 99·72, mąka 29·80.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 sierpnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Zatorski z Niwistka. P. Dąmbski z Borysławia. J. Slamowa z Zamostu. P. Łobosiowa z Taurowa. Ks. P. Biliński z Zarwanicy. O. Sala z Wysocka. J. Rozborski z Rymanowa. Ks. J. Krzyżanowski z Tarnowic. S. Younga z Włoch. S. Turski z Rosji. A. Aresin i D. Todt z Trembowli. E. Gourowicz z Odessy. Z. Marszałkiewicz z Kołodziejówki.

†

Jakób Langenfeld

emeryt. stolarz c. k. kolei państwowej

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 7 sierpnia 1905 przeżywszy lat 69.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 9 sierpnia 1905 r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Szeptyckich l. 32 na cmentarz Janowski do grobowca familijnego, na który w ciężkim smutku pogrążone dzieci i wnuki krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 8 sierpnia 1905.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Władysław Hilchen

emer. kontrolor niest. dochodów miejskich

usnął w Panu dnia 8 sierpnia 1095, opatrzony św. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 66.

W smutku głębokim pogrążona żona z dziećmi i wnukami zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we czwartek dnia 10 sierpnia b. r. o godzinie 10-tej z domu żałoby przy ulicy Józefata l. 10 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 8 sierpnia 1905.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Franciszek Gajewski

pomocnik magazynu c. k. kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 8 sierpnia 1905 r., przeżywszy lat 45.

Eksportacja zwłok odbędzie się we czwartek dnia 10 sierpnia b. r. o godzinie 6 po południu z domu żałoby przy ulicy Michała Rahozy l. 3 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 9 sierpnia 1890 r.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Józefa Szturm

żona naddozorcy światła c. k. kolei państwowej

opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 8-go sierpnia b. r. w 60 roku życia, po długich a ciężkich cierpieniach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 10 sierpnia 1905 r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Szeptyckich l. 43 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi i wnukami krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 9 sierpnia 1905.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Bolesław Zimmer

subjekt handlowy

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 7 sierpnia 1905 r., przeżywszy lat 20.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się we środę dnia 9go sierpnia b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu przedpogrzebowego przy ulicy Piekarskiej l. 52, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan na zapraszają.

Lwów, dnia 8 sierpnia 1905.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

24)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

— Czy nie jestem najlepszą twoją przyjaciółką, powiernicą? Masz tajemnice przedemną? Najdroższa, ja na to nie zasłużyłam. Jeżeli nie kochasz pana de Marthenay, a kogoś innego, trzeba mi powiedzieć. I wspólnie pomyślimy o twojej przyszłości.

Jakaś nadzieja wezbrała w piersiach dziewczyny i westchnieniem szepnęła:

— Tak, mamo.

— A kogo? — pytała pani Dulaurens, okrywając ją pocałunkami. Kto mi zabrał serduszko mojej ukochanej? Moje ucho tuż przy twoich ustach: powiedz mi jego imię:

Znała to imię, niemniej chciała usłyszeć je z drżących ust Alicji.

Dziewczynka podbita łagodnością, osuszyła oczy spłakane i powiedziała z łkaniem, którego jeszcze nie mogła ukoić:

— Pani Guibert zaraz tu będzie... Ona będzie mówić z mamą o mnie... dla swego syna...

— Dla kapitana?

— Tak.

— O moja najdroższa, jaką ty mi przykrość wyrządzasz!

Odeszła od córki i rzuciła się na bliski fotel, ukryła twarz w dłoniach, przybierając postawę zrozpaczonej. Alicja zerwała się, żeby ją pocieszyć:

— Dlaczego ci to przykrość sprawia, mamo?

Pani Dulaurens zwolna podniosła głowę i z wyrazem głębokiego smutku, odpowiedziała:

— Ponieważ przekonywam się, że chcesz mnie porzucić. Pan Guibert zabierze cię daleko do jakiego zapadłego kąta Francji, albo aż do Algieru. Kto wie, czy się nie poda do jakiej ekspedycji. Tych zdobywców żądnych sławy i przygód, miłość nie przytrzyma długo. Jakto, ty taka łagodna i bojaźliwa, mogłaś go pokochać?

Stojąca przed matką, z oczyma utkwionemi w ziemi jak winowajca, szepnęła:

— Oh! mamo, ja nie wiem. Może dlatego, że jestem taka słaba... a on jest silny.

Z brodą opartą na pięści, pani Dulaurens, nie patrząc na córkę, mówiła, jak gdyby szukając wyjaśnienia dla samej siebie:

— Pojmuję, że chciałby się z taką ożenić. Guibertowie są w trzech czwartych zrujnowani, odkąd doktor zrobił z siebie psa nowoziemskiego dla wyratowania bankiera z Annecy. Utrzymują, że nie było upadłości i wszystko zostało spłacone. Ale kto to może wiedzieć. Owo samobójstwo, ruina, wszystko to bardzo nieprzyjemne... Następnie ta wyprawa do Madagaskaru! Oh! przypuszczam, że kapitan dobrze się tam sprawiał, nawet dałam mu to poznać, za co winien mi dużą wdzięczność. Zamiast tego, chce mi zabrać córkę. A ta owa ekspedycja do zapowietrzonego kraju była bardzo szkodliwa; wszyscy żołnierze popowracali z febrą. Wszyscy, czy ty rozumiesz. Nie chciałabym, aby moja córka dostała męża chorowitego. To mój obowiązek czuwać nad tem. Oh! ja pragnę tylko twego szczęścia. Widzisz: takie dziewczynki, jak ty, nie znają życia. Mają serca gorące, skłonne do uwielbiania odwagi, heroizmu, wszystkiego co daje rozgłos, a potem nie umieją odróżnić uwielbienia od miłości. A to nie to samo, najdroższa. Spostrzeżesz się później, byle tylko nie zapózno!

Takiemi słówkami dogryzającemi psuła i obracała w niwecz szczęście Alicji, sądząc, że je zapewnia. Młoda dziewczyna cofała się nieznacznie ku oknu; w jego zagłębieniu kryjącem ją do połowy, płakała cicho łamiąc ręce z rozpaczy.

Wyprostowana w fotelu, z oczyma suchemi; pani Dulaurens rozpoczęła kroki zaczepne:

— Ja myślałam, że pan de Marthenay ci się podoba. Wszystko za nim przemawia. Piękne imię, ładna powierzchowność, majątek. Jest oficerem kawalerji i bosko jeździ na koniu. Tańczy doskonale. Wybrałam go z pomiędzy wielu. Ostatecznie, zostajesz z nami. Bralibyśmy udział w twojem szczęściu. A ty chcesz go nam odjąć.

— Mamo! — broniła się Alicja.

— Dzieci bardzo są niewdzięczne. Ty, którą tak troskliwie pielęgnowałam podczas twego słabego dzieciństwa, podczas tyfusu i ty chcesz mnie opuścić!

I dla osłabienia tej skargi egoistycznej, natychmiast dodała:

— Ah! gdybym była pewna, że w tem twoje szczęście! Lecz nie módz więcej czuwać nad twojem zdrowiem, codziennie drżeć przed wiadomością z daleka, żeś chora w jakimś garnizonie pozbawionym lekarza, lękać się ustawicznie o spokój twego ogniska domowego i nie módz go sprawdzić własnemi oczami, nie być tam w razie, jeżeli Bóg ci da dzieci... smutne byłoby moje życie.

Alicja wzruszona obrazem pieszczot i poświęcenia macierzyńskiego, wyciągnęła ramiona:

— Mamo, mamo! ja ciebie nie opuszczę...

— Pani Dulaurens rzuciła się ku niej i matka z córką ściskały się, płacząc.

To zwycięstwo połowiczne stało się tak nagle, że pani Dulaurens, uważając je za dostateczne, przestała obstawać przy swoich zamiarach i nie wymówiła więcej nazwiska Armanda de Marthenay.

— Moja maleńka, uwielbiana Alicjo, odnajduje cię! — mówiła, tuląc ją do serca. — Ty jeszcze nie wiesz, jak ja cię kocham. Zdaje mi się, że zanadto. Ach! ja chcę, abyś była szczęśliwą...

Rozumie się, że te słowa wybiegały jej na usta w chwili, gdy zakrwawiała serce córki...

Wsparta na ramieniu matki, Alicja zobaczyła przez okno orwarte kobietę w żałobie, idącą aleją ku domowi. Pochylona, szła krokiem powolnym prosić o jej rękę dla Jerzego. Na ten widok dziewczyna wyrwała się z uścisku matki, drżąc z przerażenia.

— Ona nie wie o niczem — myślała. — Zapóźno! O mój Boże! biedna!

Zdziwiona i znowu zaniepokojona pani Dulaurens mówiła w duchu:

— Co jej się stało? Miałażby się zmienić?

Alicja, nie mogąc znieść tego widoku, uciekła od okna.

— Jak ona będzie cierpiała! Ja nie chcę! — powtarzała sobie, słaniając się od jednego do drugiego krzesła.

Litość brała w niej górę nawet nad udręczoną miłością.

Czamu nie uprzedziła wcześniej matki, od której zależałe odmowa, a przez to nie oszczędziła tej kobiecie, schylonej pod ciężarem ciężkiego losu, takiej bolesnej chwili. Ojciec napewno da odpowiedź wymijającą.

Po niedługiej chwili przykrego oczekiwania, dano znać pani Dulaurens, że pani Guibert jest w salonie.

— Ihę — rzekła, i całując córkę, zniknęła za drzwiami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krajowa szkoła stolarska w Kalwarji.

Wpisy uczniów na rok szkolny 1905–6 rozpoczną się dnia 1 września b. r. i trwać będą przez tydzień.

Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjętą być może, należy wcześnie zgłoszenia nadsyłać, gdyż późno nadesłane nie będą uwzględnione.

Warunki przyjęcia uczniów są następujące:

1. Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie
2. Ukończone 4 a najmniej 3 klasy szkoły ludowej.
3. Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg przepisany nauki Zakładu nie opuści.

Nauka w szkole trwa 4 lata i jest udzielaną bezpłatnie na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim.

Uczniowie winni się przez przeciąg cały nauki sami utrzymywać, w razie jednak wielkiej pilnośći i zdolności okazanej w pracy, mogą otrzymywać zapomogi w formie wynagrodzeń za roboty lub w formie stypendjów o które po ukończoniu I. roku szkolnego ubiegać się mogą.

Utrzymanie ucznia w Kalwarji kosztuje od 20 do 40 koron miesięcznie stosownie do wymogów.

Wpisy na wieczorny kurs majstersko-czeladniczy rozpoczną się w dniu 1 września i będą trwały do dnia 5 października b. r.

Warunki przyjęcia:

1. Ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem.
2. Uzdolnienie fachowe.

Nauka na tym kursie trwa od 1 października do końca marca i udzielaną bywa w godzinach wieczornych, od 8-mej do 9½ godz. wieczorem 3 razy tygodniowo i w niedzielę rano od 8-mej do 10-tej, na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy.

Czeladź stolarska otrzymuje za każdy wieczór nauki 20 gr. odszkodowania.

Dla uczniów tego kursu, prowadzony także będzie kurs przygotowawczy z rachunku.

W Kalwarji dnia 31 lipca 1905.

Wł. Niemczynowski
kierownik szkoły.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

POCIĄG pośp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
3·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl).
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·23	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mező-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodow, Grzymałowa,
—	3·45	Turhli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·20	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów], Mielca przez Dombicę, Dynowa, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnow, Jasła, Dynowa, Lubaczowa Sanoka Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze"
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodow, Grzymałowa
—	10·07	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄG pośp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów,
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszow), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, [Botuszan, Jass, Bukaresztu], Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworow.
—	3·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmező od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, [Pesztu], Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Potutor, Grzymałowa.
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud. (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.